



Dagmara Olewińska

## Holenderska przygoda

**Niemal każda uczelnia oferuje swoim studentom możliwość uczestnictwa w wymianach międzynarodowych i coraz więcej studentów decyduje się skorzystać z takiej szansy. Na mnie czekała Holandia. Czy zawsze jest przyjemnie i sielankowo?**

Spoglądam na zegarek. Już czas. Czytam jeszcze: "Pielęgnuj swoje marzenia. Trzymaj się swoich ideałów. Maszeruj śmiało według muzyki, którą tylko Ty słyszysz". Ostatni do walizki pakuje notes z cytatami i własnymi zapiskami. I ruszam.

### Dziecko we mgle

Półroczne stypendium w Holandii. Tak mi się jakoś trafiło. Podobno to przygoda mojego życia, a ja jadę i nie czuję nic.

- Welcome in Rotterdam!- słyszę, kiedy tylko moja stopa staje na obcej ziemi. Ze wszystkim co nowe, inne będzie mnie oswajając mój przewodnik Tania, 23-letnia Hiszpanko-Turczynka. Stoję w samym centrum miasta, wznoszę oczy ku niebu. Wieżowce, holenderskie slogany, billboardy. Czuję się jak bohaterka amerykańskich bestsellerów albo znanych doskonale schematów filmowych, która nagle postanawia zmienić swoje życie i rusza na podbój wielkiego miasta, chcąc osiągnąć "coś". Bez planów na jutro. Scena jak z filmu. W ciągu pięciu minut mija mnie chyba połowa narodowości, miesza się kilkanaście języków. Cóż za mozaika kulturowa. Ale jak się później okaże, jeszcze nie wszystko widziałam. Wsiadam do metra i pytam sama siebie: "Coś ty głupia zrobiła? Jak Ty sobie tutaj poradzisz? Zachciało się przygody to masz!". Te słowa zabrzmią jeszcze kilka razy w mojej głowie.

W notesie zapisuję:

*A może by tak ostrożnie z tymi marzeniami. Bo najpierw siedzą Ci w głowie, nabierają najpiękniejszych kształtów, a jak już są coraz bliżej, a jak już przychodzą to wcale nie są takie same. Tak bardzo się różnią. Może czasem nie warto wszystko planować?*

### Biała wśród ciemnych

Pokój trzy na trzy. Łóżko, szafa, komoda. Muzułmańska dzielnica. Robi się coraz ciekawiej. Wynajmuje pokój u hiszpańskiej rodziny, dziadków Tani. Porozumiewamy się mieszanką językową z dodatkiem body language. Oni po hiszpańsku i holendersku, ja reprezentuję angielski i nasz ojczysty język polski. Zaczynam rozumieć, co kryje się pod pojęciem "zaburzenia w komunikacji międzynarodowej". Już w pierwszych dniach przekonuję się, że hiszpańska gościnność spokojnie może się równać z naszą polską. Delektowania się hiszpańskimi, marokańskimi i holenderskimi kulinariami nie ma końca. Szybko zacznę czuć się wśród mojej nowej rodziny jak w domu.

W dzielnicy patrzą na mnie trochę podejrzliwie. Czuję się czasem jakbym wkroczyła na jakiś zamknięty teren i nieśmiało się po nim poruszała. Moimi obawami dzielę się z Tanią. Już wiem. Jestem biała wśród





ciemnych. Błada i do tego blondyna. Na czole mam wypisane, że jestem przybyszem nie stąd. Wszyscy sąsiedzi okazują się Mahometami. Znika problem z zapamiętaniem imion.

## Status Erasmuski

Brazylia, Szwecja, Belgia, Szkocja, Hiszpania, Niemcy, Francja - stamtąd przybili- moi nowi znajomi. Od pierwszych dni stajemy się międzynarodową grupą, która ze wszystkim co nowe w tym holenderskim mieście zaczyna zmagać się wspólnie.

W pierwszych tygodniach lądujemy na czarnym rynku, aby wybrać rowery, które staną się naszym podstawowym środkiem lokomocji. Od czasu do czasu kuchnie w akademikach przeżywają prawdziwe oblężenie, kiedy urządzamy wspólne gotowanie. Te kolacje stają się niepowtarzalną szansą do skosztowania przysmaków z różnych krajów. Bezapelacyjnie, polska kuchnia górą! Pierogi i bigos zawsze znikają jako pierwsze.

Z racji z racji tego, że większość studentów z wymiany zainwestowała w jednoślady planujemy je wykorzystać do końca. Wycieczki rowerowe po mieście i poza przysparzają nam wielu przygód. Nie zawsze okazują się też najbezpieczniejszym rozwiązaniem.

Uczelnia organizuje dla wszystkich studentów - Erasmusów liczne spotkania i imprezy, co jest doskonałą okazją do stałego integrowania się, nie tylko ze studentami z mojego wydziału. Poznają także mnóstwo innych studentów z Polski, którzy przebywają na podobnej wymianie. Dzielimy się wrażeniami i opiniami. Tematy się nie kończą. Świat okazuje się być rzeczywiście mały. Rodaków spotkasz wszędzie.

Notes, wrześnieowe zapiski :

*Uwielbiam swojego fioletowego Rumaka. Jazda na rowerze może dawać tyle radości? Na chwilę zamykam oczy kiedy tak przemierzam miasto i czuję jak wiatr delikatnie płącze moje włosy. Każdy poranek w Rotterdamie wydaje się być lepszy od poprzedniego. Sprzedawcy rozkładają swoje stoiska na straganie. Zaspane dzieciaki odprowadzane do szkół i przedszkoli. A ja pośród tego wszystkiego. Dzień Dobry Dniu. Dzień dobry nowa przygodo...*

## Mijają dni, miesiące

Oszklony budynek z napisem: InHolland. Staję naprzeciw i biorę głęboki oddech. W głowie pytanie dokładnie takie samo jak tuż po przyjeździe. Pierwszy krok najtrudniejszy. Szybko jednak znajduję w sobie siłę, aby zmierzyć się z tym, co mnie czeka. System pracy różni się od tego, do którego zostałam przyzwyczajona w Polsce. Wszystko robimy metodą projektową, pracujemy na bieżąco. Zostajemy podzieleni na kilkusobowe grupy i wspólnie nagrywamy, tworzymy własny magazyn, montujemy. Dzielimy swoją pracę na 7 tygodni, bo tyle trwa tutaj semestr. Tydzień po tygodniu prezentujemy efekty. W ostatnim tygodniu oprócz egzaminu pisemnego z przedmiotu, prezentujemy w całości nasz



projekt. Wyniki pierwszej sesji przyprawiają nas w zakłopotanie. Bo co niby ma oznaczać ocena 9,8? Skala ocen dziesięciostopniowa, nie sześć- jak się u nas przyjęło.

School of Communication and Media do której uczęszczam nie zrzesza tylko studentów dziennikarstwa. W mojej międzynarodowej klasie znajdują się studenci reklamy, public relations i innych pokrewnych kierunków. To pozwala nam się wymieniać doświadczeniami podczas tworzenia projektów. Każdy specjalizuje się w czymś innym, połączenie doskonale.

Wykładowcy są naszymi partnerami, a nie tymi, którzy stają na podeście i wykładają, bacznie obserwując, czy notujesz. Zawsze są gotowi spotkać się po zajęciach, jeśli mamy jakieś pytania, dyskutują nad projektami. Taki układ nie jest mi obcy, jednak niektórzy studenci otwierają szeroko usta. Gdzie ten dystans? - pytają z niedowierzaniem.

### **Apetyt rośnie**

Miasto zadziwia mnie od samego początku. Nowoczesne budynki mieszają się z tymi typowo holenderskimi. Każda dzielnica to jakby inny świat, czymś innym się charakteryzuje. Historyczna dzielnica Delfshaven zachwyca mnie najbardziej. Tutaj czas się zatrzymał. Siadam na drewnianej ławeczce i podziwiam morze, które jest tuż za moimi plecami. Czuję aromat świeżo parzonej kawy z pobliskiej kawiarni, a z marokańskiej piekarni zapach gorącego pieczywa. Ludzie nie pędzą, spacerują między szeregiem galerii, antykwariatów, restauracji. Tylko gdzieś światła wysokich budynków w oddali przypominają, że to praktycznie centrum miasta. Powracam tutaj w każdej wolnej chwili. Wtedy na kolanach piszę listy do przyjaciół i opowiadam im czym mnie znowu dzisiaj zachwycił Rotterdam. Tutaj szukam pomysłów na nowe teksty. Tutaj pierwszy raz myślę: "Jak dobrze być w tym miejscu" i uśmiecham się na wspomnienie, jak bardzo panikowałam na początku pobytu.

Rotterdam już zawsze będzie mi się kojarzył także z uśmiechniętymi i pomocnymi ludźmi. Zastanawiam się czasem, dlaczego my tak nie potrafimy? W każdym razie, nie na taką skalę. Uśmiech jest prezentem, który dostajesz tutaj codziennie, tego można być pewnym. I nieważne, czy stoisz właśnie w kolejce do kasy, czy jesteś na uczelni, czy też jedziesz rano rowerem. Miłe "hallo" jest stałym punktem dnia. Holendrzy zarażają swoim optymizmem i uprzejmością. Jako turysta nie zgubisz się nigdzie. Wszystko rozrysuje Ci na kartce każdy, kogo zapytasz o drogę.

Siadam wieczorem z kubkiem herbaty, otwieram notes i zapisuję :

"Rano pochłonięta pracą nad projektem nawet nie zauważyłam, kiedy Matthiuew przyszedł z kubkiem kawy i usiadł obok. Mówi do mnie:

Mati: Kawa na dobry początek dnia. Coś się stało?

Ja: A co się miało stać?

Mati: Uśmiechasz się jakoś inaczej niż zwykle ...

Ja: .....

Mati: Nie mów! Zakochałaś się! Opowiadaj!

Ja: Tak, zakochałam się... w życiu...

A ja zakochałam się w życiu, w nowym dniu, tym, co niesie los... Kolejny raz... Tak po prostu... Najcudowniejsze uczucie!"





## **Patrzeć jak wszystko zostaje w tyle...**

Ciężko przez usta przechodzi: Goodbye. Wiesz, że za chwilę wsiądziesz do autobusu i te drzwi, które się za Tobą zamkną to także drzwi zamykające niezwykłą przygodę. Masz świadomość, że to już się nie powtórzy. Zostawiasz to, co przez te pięć miesięcy stało się Twoim życiem, codziennością. Rozstajesz się z ludźmi, którzy pokazali Ci coś nowego, którzy okazali się niepowtarzalnymi towarzyszami po tym co nowe, inne.

Wszyscy pytają: Czego się nauczyłaś? Odpowiadam zawsze w myślach, że więcej niż sama przypuszczałam. Nie tylko o dziennikarstwie i nie tylko o tym co różni nas od Hiszpanów, Włochów czy Anglików. Nauczyłam się tego, że wciąż mogę być lepsza. Potrafię znaleźć w sobie siłę, aby zmierzyć się z czymś, co na początku można podsumować tylko jednym zdaniem: Nie dam sobie rady. Wiesz, że jeśli upadasz to musisz szybko wstać, wyprostować się i kroczyć dalej. Nie masz czasu się użalać, nie masz obok tych najlepszych przyjaciół, którzy zawsze zamykają Cię w swoich ramionach, kiedy przychodzą grosze dni i dodają wiary. Oni zostali w Polsce. Sama musisz uwierzyć w lepsze jutro. Myślę, że określenie, że takie stypendium to najlepsza przygoda oddaje tak niewiele, zaledwie cząstkę.

Wysiadam na dworcu Łódź Fabryczna i czuję się jakbym wróciła z dalekiej podróży. W ręce walizka, a w niej moja nowa siła, większa świadomość, znajomość nowych obszarów, które są we mnie. Ciągnę za sobą tę walizkę i szukam wśród tysiąca twarzy znajomych uśmiechów. Są... Jedyni i niepowtarzalni - moi przyjaciele. Ci, którzy czekali cierpliwie. Słonecznikowy uśmiech, ukochane piegi i zatroskany głos i ta, której twarz widzę jako pierwszą każdego dnia. Wróciłam i wiem, że koniec zawsze oznacza początek czegoś nowego... Czekam na nowe jutro.

Notes, ostatnia strona :

*Kiedy zamykają się jedne drzwi, zawsze uchylają się te drugie... Trzeba tylko umieć je dostrzec...  
I did it. It is over now.*

